

SEKCJA BEZDOMNYCH K. O. m. WARSZAWY.

SZKICE

JEDNODNIÓWKA POŚWIĘCONA BEZDOMNYM.



„BITWA POD WARSZAWĄ” 10 kop. „BITWA POD ŁODZIĄ” 10 kop. „BITWA POD BOLIMOWEM I SOCHACZEWEM” 5 kop.
 „O POZYCJĘ SKIERNIEWICKĄ” (Bitwa pod Rawką i Skierniewką) 5 kop. „PAMIĘTNIKI REZERWISTY” całość zeszytów 10,
 cena zeszytu 5 kop. „WSROD KRWI I POZARÓW” wstrząsająca opowieść z najazdu Niemców na ziemię polską (dotychczas
 wyszło zeszytów 14), cena zeszytu 5 kop. Wszystkie książeczki z ilustracjami. „SANITARIUSZKA” (czyli bohaterki) opo-
 wieść z wojny obecnej z Niemcami, wydanie ozdobne, ilustracje, cena 20 kop. Sprzedają: agencji, kioski, księgarnie, oraz
 wydawca Maślankiewicz, Nowogrodzka 17. Telefon 294-21. NA PROWINCJĘ WYSYLKA ZA ZALICZENIAMI.

CZYTAJ CIE

CIEKAWY OPISY:

WAGI WSZYSTKICH SYSTEMÓW



FABRYKA WAG
**KAROL
 NEUMANN i SKA**
 WARSZAWA

CHŁODNA 19

TEL. 30-12.

G. GERLACH

WARSZAWA, CZYSTA 4.

MAGAZYN OPTYCZNO-
 TECHNICZNY
 TELEF. 273-95.



POLECA:
 Wszelkie najnowsze
 Przyrządy Optyczne,
 Meteorologiczne,
 Rysunkowe i t. p.

Dla Pań!

Wybór duży kostjumów gotowych, okryć z hy-
 melai angielskich sukiennych na watolinach i fu-
 trach. Płaszczki podróżne, gotowe okrycia, zakłada
 karakułowe, fokowe, kasztankowe, z łapek ka-
 rakułowych, oraz futrzane dochy podróżne.

NAGRODZONY DYPLOMEM.

Były współpracownik firmy „HERSE”

BRZEZIŃSKI

NOWY ŚWIAT Nr 12, I p. (front).

Tekturę asfaltową

znanej dobroci i trwałości,

Roboty asfaltowe.

wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów,
 izolację fundamentów,

Krycie Dachów Tekturą Asfaltową

na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą
 (dachy klejone),

Wyborową smołę gazową

i specjalny LAK ASFALTOWY do smarowania dachów,

POLECA:

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe

i FABRYKA TEKTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA

SPORNEGO.

Biurowisko Przedsiębiorstwa w Warszawie,

ulica Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefonu Nr 667.

CAFÉ
WRÓBEL

MAZOWIECKA 14. Tel. 18.27 i 96.32.

Po odnowieniu na nowo otwarta, wydaje:

OBIADY, KOŁACJE á la carte.

Zamówienia przyjmuje, salki dla przyjęć
 zbiorowych.

Koncert do godz. 12^{1/2} w nocy.

DOSTAWCA DWORU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI

P. CHAZANOW

Marszałkowska № 154 róg Królewskiej i Sask. Ogr.

NAJWIĘKSZY MAGAZYN UBIORÓW MEZ-
 KICH WOJSKOWYCH I CYWILNYCH.



K. DUTKIEWICZ

Warszawa, S-to Krzyska 30.

TELEF. 170.88.

MAGAZYN I PRACOWNIE
 BIBLIOTECZNY MĘSKIEJ I DAMSKIEJ.

FIRMA
ISTNIEJE



OD
1883 roku.

J. RUSZCZYŃSKI

Marszałkowska 145. Tel. 57-40

(dawniej Senatorska Nr 22).

PIERŚCIONKI—BRANSOLETY—BROSZE—PEN-
DENTIFS—KOLCZYKI—SPINKI—ZEGARKI—
LASKI.

ROBOTA WYKWINTNA. WYBÓR DUŻY. CENY REALNE.

CENTRALNY

SKŁAD APTECZNY

Perfumerja i Kosmetyka

Warszawa, ul. Marszałkowska № 77.

Telefon 107-18.

Wł. prow. farm.

A. DOMERADZKI i A. KIEPNER

STANISŁAW KROPIWNICKI i Ska

LESZNO 46. Telef. 9.

**MŁYN PAROWY
SŁODOWIEC**

Firma egzystuje od 1860 roku.

UNRUG i Ska

Dom Handlowy

WARSZAWA,

Wielka 54 obok Hotelu „Polonja“.

Telefon 264-63.

**Fabryka Szczotek i Pędzli
Aleksander FEIST**

W WARSZAWIE.

Fabryka i Kantor: Wolska 12. Telef. 60-86.
Magazyn : Senatorska 24 „ 33-39.

Wyroby szczotkarskie do użytku: domowego,
toaletowego, stajennego i technicznego; zastosowane
do wszelkich potrzeb rolnictwa i przemysłu wiejskiego.
Skład gąbek, skórek, grzebieni i wycieraczek.
Najmniejszą ilość towaru wysyła się za zalicze-
niem pocztowym, lub kolejowym.

Fabryka Kwiatów Sztucznych

POD FIRMA

ELŻBIETA KIEFFER

UL. DŁUGA Nr 46 m. 5.

NAGRODZONA ŻŁOTYM MEDALEM MAŁYM
na wystawie „Królestwo Mody“.

BANK

Dyskontowy Warszawski

Założony w 1871 roku.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY

Rb. 10,000,000

KAPITAŁY REZERWOWE około

Rb. 5.500.000.

ZAŁATWIA WSZELKIE
CZYNNOŚCI BANKOWE

ARAGO

pewny na wyniszczenie
ODCISKÓW

AGATOL

proszek eliksir
pasta do zębów

S t o g o s k

Sklep produktów wiejsko-litewskich, reprezentowany w Warszawie na Wy-
stawie Przemysłowo-Spożywczej, przez powyższą firmę pod godłem
„Biruta—Litwa—Żółcie zaszczytnie nagrodzony został **Wielkim Srebrnym**
Medalem za wyborowe wędliny wiejsko-litewskie, cieszące się ogólnym
uznaniem w Królestwie i Cesarstwie oraz **WIELKIM MEDALEM ZŁO-**
TYM za wędliny i masło w Mierowie (Rostów).

PIOTRA KUROK
w WARSZAWIE, BRACKA 3. TEL. 110,06.

M A S Ł O
litewskie śmietankowe solone i bez soli. Sprzedają hur-
towa i detaliczna w bazarze produktów
WIEJSKO-LITEWSKICH

Marka Fabryczna.



FABRYKA FARB, LAKIERÓW, FARBKI
do bielizny i produktów chemicznych

„J. A. KRAUSSE”

Egzystuje w Warszawie od roku 1840.

ul. BONIFRATERSKA 9.

Skład Fortepianów i Pianin

znanych pierwszorzędnych fabryk
= zagranicznych i krajowych =

RIEGERT i GINTER

WARSZAWA, JASNA 6. TELEF. 308-16.

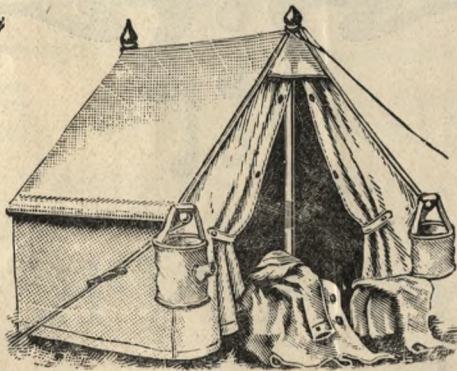


SPRZEDAŻ—WYNAJEM—ZAMIANA

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

FORTEPIANÓW I PIANIN
fabryki

C. BECHSTEIN



DOM HANDLOWY

STEFAN JANKOWSKI

ZŁOTA 60. TELEF. 235-20.

FABRYKA TOREB papierowych i
WYROBÓW z PŁÓTNA nieprzemakalnego.

Poleca własnej fabrykacji nieprzemakalne:

OPONY (brezenty), NAMIOTY, DACHY, WIA-
DERKA, PŁASZCZE, FARTUCHY, MARKIZY do
wystaw sklepowych, ZASŁONY, ROLETY i t. p.

PAPIER pakowy. Pergamin. Bibułę. Tekturę.
TORBY papierowe.

SZPAGAT szary i kolorowy. ŁYCZKO wszelkich
wymiarów i gatunków.

PŁÓTNA i DRELICHY (bielone, szare i w paski
kolorowe).

WORKI i WANUCHY (do wełny i chmielu).
ROGOŻE nowe i używane.

Fabryka Wyrobów Tabaczknych

p. f. **„BRACIA
POLAKIEWICZ”**

w Warszawie.

EGZ. OD R. 1861.

POLECA:

PAPIEROSY, TYTUNIE, CY-
GARA, TABAKĘ DO ZAŻY-
WANIA ORAZ WYROBY
== MACHORKOWE. ==



OKULARY TERMOMETRY
BIPOKLE BAROMETRY
LORNETKI WYROBY GUMOWE
KOMPASY LAMPKI ELEKTRYCZNE
etc. etc.

Poleca znany Zakład Optyczny

M. DREHER

114 MARSZAŁKOWSKA 114

(RÓG ŻŁOTEJ).

DIS-A-DIS WIELKIEJ KAWIARNI OSTROWSKIEGO.

OSTRZEŻENIE. Uprasza się o zwrócenie bac-
nej uwagi na szyld FIRMY.

MODLITWA

*Polacy! Wolność nam przyobiecano!
Ziemię i prawa!.. Dziś głód i pożogi.
Wnet wolni będziemy... Hej, bogato wiano
Wódz-Księżę przyrzekł ojczyźnie nam drogiej!
Pękną okowy*

*Błagam Cię, o Boże,
Spraw, by wolności hasło tak promienne,
Odtąd dla Polski, jak twe ranne zorze
Świeciło jasno i było niezmienne.
Boże! to naród błaga o Ojczyznę —
O kraj sto lat już mu temu wydarty.
Zwróć mu go Panie... Zalecz krwawą bliznę
I ożyw dziejów już zmurszałe karty!
Lud nasz wywalczy sakramenty swoje,
Śmiałych najeźdźców-teutonów pokona,
A za krew naszą, za tzy i za znoje,
Ojczysta Polska niech będzie zbawiona!
Amen.*

SZPIEG.

Na początku toczącej się obecnie wojny, ważna sprawa zmusiła mnie do opuszczenia Anglii i udania się do Genewy.

Zatrzymałam się na granicy Francji i Szwajcarii w małej miejscowości Fausil, gdzie znajdowało się uzdrowisko, do którego przed wojną udała się moja siostra.

Niestety, siostry swojej w Fausil już nie zastałam. Fausil jest to sanatorium znajdujące się obok stacji tej samej nazwy. Pociągi dochodzą tu raz tylko jeden na dobę, to też zmuszony byłem noc całą w tej dziurze przepędzić. Zajechałem do hotelu—sanatorium. Wszystkie gazety po drodze już przeczytałem i nie mając nic do roboty kręciłem się tam i napowrót po westybulu. Wyszedłbym był na spacer, lecz już zmrok zapadał, a w dodatku chłodno było i dżdżysto.

Nagle, zauważyłem, że przed hotel zajechała karetka podróżna. Wsiadły z niej dwie osoby. Gospodarz wybiegł im na powitanie i wprowadził do wnętrza. Przyjezdni przeszli obok mnie. Trudno sobie wyobrazić jak wielkiem było zdumienie moje, kiedy w przybyłych pozna-

łem dobrze mi znanego z życia towarzyskiego Paryża, pana Mosera i jego żonę. Lepiej znałem się z panem Moserem, gdyż żona jego unikała liczniejszych zebrań i nazywano ją nawet na five'o'clock'ach paryskich—od ludkiem.

Zdziwił mnie niezmiernie wylekły, pełny rozpaczny wyraz jej twarzy. Oczy jej wyrażały paniczny przestraszenie.

Ze względu na niezwykle zdenerwowanie jakie nas teraz, podczas toczącej się wojny opanowało, zwróciłem na szczególne uwagę i jakąś nieznaną siłą, jakąś dziwną ciekawość, opanowawszy całkowicie moimi nerwami, pchała mnie, wprost zmuszała zbadać przyczynę dramatu, czy też tajemnicy, kryjącej się w cudnych wylekłych oczach pani Moser.

Pan Moser poznał mnie od razu. Po kilku konwenansowych zdaniach dowiedziałem się, że mąż odwoził silnie zdenerwowaną ostatnimi wydarzeniami żonę, na kurację do jednego z uzdrowisk Szwajcarii. Ze względu, iż pani Moser w Paryżu poważnie rozchorowała się, lekarze mieli nadzieję że góry i świeże powietrze wzmocnią jej nerwy i dadzą siłę żywotnych.

Wie pan, zakończył rozmowę o żonie swej pan Mo-

ser, mam duże zaufanie do lekarzy, którzy wszelkie choroby nerwowe leczą naturą, t. j. powietrzem i górami.

Spojrzałem uważnie na pana Mosera i przyjrzałem się dokładnie jego przenikliwym, biegającym szybko z przedmiotu na przedmiot oczom. Zdanie pana Mosera, że teraz w Paryżu wszyscy są bardzo zdenerwowani, a szczególnie kobiety, podzieliłem w zupełności, jednakże tego lęku i tragizmu we wzroku uroczej kobiety wytłumaczyć sobie nie mogłem. W głębi mej duszy tkwiły, jak dwa sztylety, cudne, czarno-aksamitne, pełne jakiejś niewysłowionej męki, jakiejś nadzwyczajnej rozpacz czy pięknej kobiety.

Zasiedliśmy we trójkę do wspólnej wieszery. Mąż kilkakrotnie zwracał się z wielką uprzejmością i z subtelną, pozornie, tkliwością do żony. Dziwiło mnie to, gdyż bez względu na uprzejmość jego, pani Moser sprawiała wciąż wrażenie wylęknionego ptaka o drżącym serduszkach lub określiwszy dosadniej, psa, oczekującego lada chwila uderzenia od swego pana.

Po deserze zaproponował pan Moser wypalenie cygara na tarasie hotelowym. Wyszliśmy. Kiedym sięgnął po cygaro okazało się że cygarniczkę, zapomniał w torbie podróżnej. Przeprasilem więc na pewien czas pana Mosera i prędko udałem się do wnętrza hotelu, nibyto po cygarniczkę, a prawdę powiedziawszy, ciągnęło mnie coś do pięknej, smutnej pani Moser.

Dziwnie jakoś pragnąłem pomówić z tą uroczą, pełną niewysłowionego uroku niewiastą.

Jak tego oczekiwałem pani Moser siedziała sama we wnęce westibulu, tworzącej rodzaj oddzielnego pokoiku.

Zbliżyłem się do niej bezszelestnie, tak, że wejścia mego nie zauważyła.

Plakała.

Nagle podniosła główkę i zatopila we mnie wylęknione swe oczy gazelli. W oczach tych malował się niewysłowiony przestach i nieme oczekiwanie.

Mąż pani został na tarasie, rozpocząłem niezręcznie rozmowę. Przyszedłem tutaj ażeby pogawędzić z panią trochę. Czy nie przeszkadzam?

— Nie.

— Czy to pierwsza pani podróż do Szwajcarii?

— Tak.

— Czy pani z podróży tej zadowolona?

— Tak.

„Tak” i „nie”, oprócz tych słów niczego więcej nie można było wydobyć z tej dziwnej niewiasty. Postanowiłem sobie za wszelką cenę dotrzeć do sedna i zbadać jej tajemnicę.

— Co pani jest? spytałem głosem cichym, serdecznym.

— Kiedym tu wszedł — plakała pani.

Momentalnie nastąpiła zdumiewająca zmiana. Nerwowo podniosła się z miejsca, wyciągnęła jak struna i błagalnie spojrzawszy na mnie podała obie dłonie, poczem z uroczystą powagą w głosie spytała:

— Pan widział? Widziałeś że płakała?! Na litość Boską, zaklinam pana nie mów o tem mojemu mężowi. Błagam...

— Tajemnica pani jest dla mnie świętością.

— Piękna kobieta z ulgą westchnęła, poczem drząc

cała z wewnętrznego wzruszenia szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem:

On... chce... mnie... zabić...

Co?! krzyknąłem.

Tak... on mnie chce zabić.

A więc miałem rację... przecucie mnie nie zawiodło, kryła się tu straszna jakowaś tragedia. Nie żałowałem już że się zajął tą sprawą.

Piękna niewiasta pochyliwszy się ku mnie, niemal że do ucha jęła mi szeptać, opowiadając smutną historję dotychczasowego życia.

Kiedy była młodziuteńką panną rodzice wydali ją za mąż za owego Mosera, który pochodził podobno z Alzacji, chociaż nikt tego nawet później nie stwierdził. Przez protekcję jej ojca, poważnego i wpływowego urzędnika ministerjum wojny mąż jej również otrzymał tam posadę i dalej, dzięki wpływom jej ojca posuwał się szybko po szczeblach ministerjalnej hierarchji urzędniczej. Chociaż usposobienia ich były wprost krańcowe, jednakże jako tako żyli ze sobą. „Zgodne” pożycie to trwało do chwili śmierci jej ojca, a następnie jedyne go brata. Obaj polegli na placu boju, walcząc za Francję. Po śmierci tych najbliższych osób pani Moser poczyniła straszne odkrycie.

Mąż jej był szpiegiem. Był prusakiem, był szpiegiem niemieckim...

— Ależ podróż państwa tutaj... Wszak...

Nie dokończyłem, gdyż przerwała mi pani Moser. On ratuje siebie... Ratuje życie swoje...

Kiedym poczyniła to straszne odkrycie, nie bawiąc się w żadne względy, kategorycznie oznajmiłam mężowi, że wydam go władzy — wtedy on, nie spuszczać ze mnie ani na chwilę oka, przykuwszy do siebie jak niewolnicę, przywiózł mnie tutaj, w góry... Ale, przedtem jeszcze zaasekurował mnie na wielką sumę...

Pani Moser widząc że ja się waham i nie wiem co jej odpowiedzieć, jak ją uspokoić, ciągnęła dalej.

Od początku tej podróży drzę cała i bezustannie niemal płacę.

Panie, ja nie chcę jeszcze umrzeć. Przyjechaliśmy tu w góry — a widząc przed sobą i za sobą przepaście, wołam do siebie... Chcę żyć jeszcze, nie chcę umrzeć!.. A jednak, zdaje mi się, że moment ten nadszedł... Tylko rękę wyciągnąć, pchnąć tylko lekko i już po mnie, już lecę w przepaść kilkusetmetrową!..

W obliczu jej uwydatnił się lęk, jak gdyby przepaść przed sobą ujrzała.

Och nie, nie sądziłem ażeby dramat był tak okropny, tak straszny. I czyż nie mogłem uczynić ażeby odwrócić od tej nieszczęśliwej istoty okrutne, ciężące nad nią niebezpieczeństwo? To straszne nieszczęście? Zdradzić go? Wydać go władzy?

Ależ tu w Szwajcarii nikt mi nie uwierzy... Zresztą gdyby nawet i uwierzono, to Szwajcarya jest krajem neutralnym... Wyśmiewają się tylko ze mnie, z mojej gorliwości tropienia szpiegów niemieckich, których i tak jest pełno na każdym kroku. Pani Moser silnie wyczerpana długim opowiadaniem osunęła się na fotel i głowę wsparła o poręcz, poczem przymknęła oczy. Cichuteńko wysunąłem się z westibulu i wyszedłem na taras, gdzie pozostawił okrutnego męża tej nieszczęśliwej istoty.

Niebawem dostrzegłem czerwony płomyk cygara

pana Mosera. Doszedłem do niego i poszliśmy naprzód, schodząc szerokimi schodami tarasu do parku. Szliśmy przed siebie równą ścieżką naprzód i nie zamieniwszy ze sobą ani jednego słowa wyszliśmy na wąską ścieżynę pnącą się nad urwiskami skał. Nagle pan Moser przerwał milczenie.

Czy pan rozmawiał z moją żoną? — gwałtownie, przenikliwie zapytał pan Moser. — Domyślił się, albo najoczywiściej przeczuł, jakim był temat rozmowy mojej z jego żoną.

W głosie jego wyczułem hamowane drżenie.

Och tak, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, to co mi opowiedziała ta piękna, nieszczęśliwa ofiara losu było najszczerzą prawdą.

Powoli w mózgu moim poczęła rodzić się pewna myśl, powstawał plan działania.

Zdrajca, szpieg niemiecki stał na brzegu skały, na wąskiej ścieżynie, przed nim otwierała się ciemna jak otchłań, mająca conajmniej trzysta metrów głębokości przepaść. Jeden niepewny jego krok i mógł runąć!.. Szpieg zginie na wieki — a ofiara jego będzie uratowana.

Wewnętrzna moja walka była krótką, pchnąłem go lekko — i łotr bez okrzyku runął w bezdenną przepaść.

W ostatniej jeszcze sekundzie mogłem go być za rąbek ubrania, za nogę przytrzymać, — nie uczyniłem jednakże tego.

Nazajutrz o świcie, pierwszym odchodzącym pociągiem odjechałem z Fausil.

Upłynął miesiąc czasu i znowu wypadło mi odwiedzić ową nieszczęsną miejscowość. Siostra moja telegraficznie powiadomiła mnie, że znajduje się w sanatorium Fausil. Gospodarz hotelu poznał mnie odrazu.

— A czy pan wie, co się stało z pańskim przyjacielem? — zapytał.

— Z moim przyjacielem? Z jakim?

— Ach z tym panem, z którym rozmawiał pan wtedy na tarasie, z mężem tej ładnej pani..

— Ach tak, no i cóż?

— Wyobraź pan sobie że nazajutrz po pańskim wyjeździe znaleziono go w przepaści „Akneri“. Zamiast głowy leżała jakaś krwawa miazga.

— Okropne — wyrzekłem, drgnąwszy na wspomnienie o tej strasznej chwili. — A ostrzegałem — ciągnął gospodarz dalej — ja zawsze gości swych ostrzegam i radzę o zmroku z parku nie wychodzić, tu wszędzie dokoła pełno przepaści — a śmierć w nich czyha.

— A cóż porabia jego żona? Żona tego nieszczęsnego pana Mosera?

— Och biedaczka... Obląkana... Ofiara wojny, zwarjowała.

— Obląkana? Warjatka?

— Tak jest. Mąż jechał z nią ażeby umieścić ją w sanatorjum. Podobno, że nieszczęśliwa zwarjowała zaraz na początku wojny, kiedy dowiedziała się że ojciec i brat jej jednocześnie poległ na polu walki. Wypadku jaki stał się z jej mężem zupełnie nie rozumiała. Była tu tak długo dopóki krewni nie przyjechali i zabrali ją ażeby umieścić w szpitalu dla warjatów. Od tej chwili nic już o niej nie słyszałem.

— Gospodarz uklonił się i odszedł.

— Ja zostałem niemy, skamieniały, wzruszony.

— A może było inaczej?.. Może ona później do-

piero, pod wpływem wypadku z mężem zwarjowała i gospodarz o tem nie wiedział... A może... może wszystko co mi opowiedziała było nieprawdą, było wyrzeczone pod wpływem obłędu?

Duszę moją rozrywają dwa pytania. Czy byłem sprawiedliwym sędzią, czy też mimowolnym zbrodniarzem?

Z ang. Antoni Pomian-Ostromęcki.

K. J. MALEWSKI.

POBOJOWISKO.

Wypłynął miesiąc w blasków koronie
Na ciemny nieba szmat.
Noc we gwiazdzystym padła welonie
Wśród zgliszcz spalonych chat.

Martwym się ściele ziemia odmętem,
Spowita w czarny mrok
A ponad polem mordem przeklętem
Wszechmocy buja wzrok.

Trupim skrzywione konaniem twarze
Z błotnistych patrzą ram.
I zda się w niemym swej krwi pożarze
Rzucają niebu kłam.

I zda się snem swym, co nic nie prześni
I czarem swoich słów
Pytają nieba, gdzie twoje pieśni?
Gdzie morze twoich snów?

Gdzie twe przymierze? gdzie obietnice?
Gdzie twej miłości siew?
Patrz w nasze piersi — patrz w nasze lice,
Dokoła krew i krew!

Przedwczesną trumną szlak naszej drogi,
Czemu się znaczył wzwyż?
Słuchajcie nieba! Słuchajcie bogi,
Gdzie nasza prawda? krzyż?

Wśród martwej ciszy ktoś jęczy w lesie
Ponuro szepcze bór,
A niemą skargę ku niebu niesie
Białych aniołów chór!

Ś. p. Karol Jacek Malewski zginął śmiercią walecznych, jako chorąży na placu boju. Cześć pamięci poety-bohatera.



Książę Józef Poniatowski.

RAPSOD

JERZEGO MACHONA.

Jako orzeł wzbił się biały
Ponad Polski złoty łan,
Wódz-bohater pełen chwały,
Poniatowski — książę pan!

Jeszcze młodzian, na bułanku
Z szpadą w dłoni skoczył w bój,
Lecz niestety, już w zaranku
Krwawy chrzest odebrał swój.

Z turkiem dzielnie pod Sabaczą
Książę walczy jako lew,
Ciało pierwsze rany znaczą,
Z nich dla Austrii płynie krew...

Bitwa Księcia tak wślawiła,
Że do Polski zwie go król—
I już czeka wojska siła
U Braclawic żyznych pól.

Święto wielkie, narodowe,
Konstytucja, 3 maj,
Książę odsłoniwszy głowę,
Modli się za drogi kraj.

Głównym wodzem mianowany,
Armję wielką zebrał On,
Wszystkie lgną do księcia stany,
Každy gotów z nim na skon!

Król go wezwał... Na głos stryja
Książę Józef pomknął doń,

Zamiar króla go zabija,
... król chce podać dłoń*).

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

Książę Józef złamał szpadę,
Nie chce służby dalej nieść
Temu, co popełnił zdradę,
Co narodu zdeptał cześć!

I odjechał w obce kraje,
Choć mu żal tych swojskich pól...
Płyną rzeki i ruczaje
I rodaków za nim ból...

*) Ważniejsze daty zasług i czynów Księcia Józefa bohatera są następujące:

1788 r. 24 kwietnia. Chrzest ogniowy w kampanji. Na ochotnika w szturmie. Ranny w udo.

1791 r. 3 maja. Ze szpadą w ręku u stóp tronu asystuje ogłoszeniu ustawy majowej.

1792 r. 18 czerwca. Zwycięzca pod Zieleńcami.

1793 r. 30 lipca. Na wieść o akcesie króla do Targowicy bierze dymisję, „przenosząc śmierć nad upodlenie“.

1794 r. 26 czerwca. Na wieść o powstaniu Kościuszkowskim wstępuje jako ochotnik do korpusu Mokronowskiego i walczy pod Błoniem.

1794 r. 5 sierpnia. Obejmuje komendę korpusu gen. Mokronowskiego podczas oblężenia Warszawy przez prnsaków i broni Powązek.

1806 r. 7 grudnia. Obejmuje wydział wojny w rządzie utworzyć się mającego W. Ks. Warszawskiego i rozpoczyna reorganizację armji polskiej.

1809 r. 19 kwietnia. Stacza z Austryjakiemi krwawą bitwę pod Raszynem.

1809 r. 15 lipca. Wkracza do Krakowa.

1812 r. 6 marca. Obejmuje komendę złożonego z trzech dywizji korpusu polskiego w Wielkiej armji wyruszającej do Rosji.

1813 r. 5 lutego. Opuszcza Warszawę na czele resztek armji polskiej, które następnie reorganizuje w Krakowie.

1813 r. 18 maja. Wyrusza na czele wojska polskiego do Saksonji, aby połączyć się z Napoleonem.

1813 r. 26 czerwca. Obejmuje z jego ramienia dowództwo wojsk polskich w armji francuskiej ze stopniem równym z godnością marszałka Francji.

1813 r. 16 do 18 października walczy mężnie w bitwie pod Lipskiem.

1813 r. 19 października ginie ciężko ranny w nurtach Elstery.

.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.
.

Na zachodzie łuny krwawe,
Armja pruska w Polskę prze —
I oblega wnet Warszawę,
Już pod Błoniem walka wrze.

Poniatowski miasta broni,
Wrócił... Minał dawny gniew —
Wzrok ma orli... Szpadę w dłoni,
W żyłach wrzącą, polską krew.

Raszyn cały w krwi skapany,
Austriaków poległ kwiat,
Napór wroga był złamany,
Został po nim krwawy ślad.

Coraz większy krąg zatacza
Napoleon, świata król,
Już do Polski zbrojnie wkracza,
Naród wyniósł: chleb i sól.

Wielką Polskę obiecuje,
Gdy pokona wroga moc,
Świetny kraj nam odbuduje,
Dzień słoneczny zmieni noc!

Książę Józef słowu wierzy
I pod sztandar wzywa swój —
Trzy dywizje wnet rycerzy
Z Poniatowskim mkną na bój.

Napoleon, wódz szalony,
Nie obliczył swoich sił,
Parł wciąż naprzód, niestrudzony,
O podbiciu Rosji śnił!

Jednak smutną była jawa,
Zbyt rozległy marzeń bieg...
Nie powiodła się wyprawa
I rosyjski miecz go zsiękł.

Odwrót z Moskwy... Mróz siarczasty,
Dookoła śnieg i lód —
Napoleon w kraj ojczysty
Resztę armji swojej wiódł.

W drodze bitwy staczał z wrogiem,
Przy nim książę Józef był,
Napoleon — Polski bogiem,
W duszy jego ciągle żył.

Dzielnie tyłów armji bronił,
Książę Józef, mężny wódz.
I choć odwrót jej osłonił,
Nie mógł siły wroga zmódz.

Bój ostatni, bój straszliwy,*)
Ów pod Lipskiem słynny bój,
Kiedy ranny, ledwie żywy,
Książę powiódł legion swój.

Tam, gdzie Elster fale toczy,
Książę Józef znalazł skon...
Choć na wieki zamknął oczy,
Polski dumą jednak — On!...

*) Bitwa pod Lipskiem. Nasz wódz zostaje
Rozpierzchle słońce bandery,
Cesarz nikczemny rozkaz wydaje:
Mosty wysadzić Elstery!
Nasi za mostem — więc się ich zrzeknie,
Z pod Somo-Sierry to wiara,
Zanim ich wyrzną — armja ucieknie,
Ocali losy Cezara.
Szalał i walczył nasz wódz straceńców,
Lecz widząc wszystko zgubione,
Za dumny, by się znaleźć wśród jeńców,
Wskakuje w nurty spienione
I ginie — Bystra niesie go fala,
Z nim szczątki bratniej drużyny,
Już znika — tonie — już się oddał
Do wiekuistej krainy.
Tak szedł promienny wśród polskich znaków,
Aż stanął w wieczności progu,
**Bóg mu powierzył honor Polaków
I poszedł oddać go Bogu.**

TLUSTY KOSTEK.

Był sobie pierwszoklasista Kostek. Był bardzo tłu-
sty i spasiony. Och, był bardzo spasiony. A wszyscy
ogromnie go się bali, bo myśleli sobie tak: Taki tłu-
ścioch, to musi mieć siłę djabła, jak wyrznie, to dzie-
kuje!

I cieszył się tłuścioch. Cieszył się, bo myślał tak:
— Dobrze, że się mnie boją, mogę robić co mi
się podoba i nikt mi nie będzie przeszkadzał.

I, aby wiara w jego siłę nie osłabła, zaczął wszy-
stkim cuda opowiadać o swoich muskułach.

W szkole zbierał dokoła siebie grupkę chłopców
i leniwie przeciągając się, opowiadał:

Wczoraj miałem takie zdarzenie. Idę ulicą, patrzę,
a tu wprost na mnie pędzi ogromny byk. Nie zastana-
wiam się wcale, tylko raz, dwa, trzy, łapię byka za rogi
i bęc go na ziemię... Albo... Dwunastu zbójców napa-
dło na mnie i to w chwili, kiedym w rece trzymał cie-
niutką szpicrutę. Jak trzasnę raz, dwa, trzy i ani jed-
nego rozbójnika niema...

Chłopcy, słuchając go, myśleli:

Pewnie kłamię, ale zawsze w opowiadaniu tłusciucha musi być odrobina prawdy i bądź co bądź, tłusciuch musi być silny!

I bali się go dalej. Kostek zaś widząc to stawał się nieznośnym. Jeśli tylko zobaczył, że któryś z chłopców miał ładny ołówek lub pióro zaraz wołał: Dawaj ołówek! Dawaj obsadkę! A o ile nie oddawano mu, groził: siłą wezmę! I chcąc nie chcąc musieli chłopcy oddawać.

Tłusty Kostek nigdy do szkoły nie przynosił śniadania, natomiast bacznie rozglądał się co kto przyniósł. A jeśli dostrzegł coś smacznego, mówił: Daj połowę! A jak nie, wszystko sobie zabiorę! Znowu, chcąc nie chcąc chłopcy oddawali Kostkowi swoje śniadania. Doszło nawet do tego, że tłusty Kostek obarczał wszystkich pewnego rodzaju podatkami. Jeden z chłopców przynosił pióra, drugi kajety, trzeci ołówki i t. d. I trwało to długo, tak długo, że gdyby nie przypadek, iż wstąpił do szkoły nowy uczeń, kto wie, czy to nie trwałoby przez całe lata.

Po wstąpieniu nowego ucznia do szkoły, pewnego dnia podszedł doń tłusty Kostek i nadwyraz rubasznie odezwał się:

— Masz ładny ołówek, daj mi go!

Ponieważ nowicjusz nie wiedział o tem, że Kostka trzeba się bać, więc odrzekł:

— Nie, nie dam ci ołówka, mam go dla siebie.

Kostek rozdrażniony pchnął mocno nowicjusza. Ten zaś, nieznając siły Kostka, uderzył go tak silnie, że tłusciuch aż się zatoczył i omal nie upadł.

Wtedy dopiero wszyscy zrozumieli, że Kostek opowiadając a swojej nadzwyczajnej sile kłamał i jeśli dochodzić na nim swojej krzywdy. Nienawisć do Kostka przybrała takie rozmiary, że musiano go przenieść do innej szkoły.

Tak działo się z tłustym Kostkiem -- a oto, co się stało z innym tłusciuchem.

Był sobie raz Niemiec, bardzo tłusty i spasiony. Bardzo spasiony! A wszyscy ogromnie go się bali, bo myśleli tak: Taki tłusciuch, taka (przepraszam za wyrażenie) świnia, jak ugryzie -- to dziękuję! I bali się wszyscy Niemca. A Niemiec (świnia) myślał sobie tak. Aha boją się! No, już ja im pokażę!

I jął opowiadać o sobie historje niebywałe.

— Ot -- mówił -- spotkałem Anglika ale tak go obrobilem, że nie ożyje. Jutro spotkam Francuza i to samo z nim zrobię. Wszystkie narody muszą się mnie bać, jam od wszystkich silniejszy.

I czego nie zobaczy u sąsiadów, zaraz tego żąda:

— Oddaj! Nie oddasz? siłą zabiorę!

Nie sposób było znieść dłużej Niemca-świni, lecz i tu stał się analogiczny wypadek, taki sam jak z Kostkiem. Pewien młodzieniec uderzył w uniesieniu Niemca w twarz tak silnie, że ten aż się zatoczył i upadł, wszyscy wówczas wspomnieli stare krzywdy i mszcząc się, (o metamorfozo!) -- stłukli świnie na kwaśne jabłko.

Ol d'Or.

Z ros. Mieczysław Lipowski.



Występna spółka.

Nie przebrzmiały jeszcze głośnie sprawy kryminalne hrabiego Ronikiera i ordynata Bispinga a już mamy nową rozgłośną sprawę kryminalną do zanotowania, sprawę ze względu na podsądnych analogiczną ze sprawą Ronikiera i Zawadzkiego, gdyż jako oskarżeni występują też: arystokrata i proletarjusz.

„Proszę wstać, sąd idzie!“ obwieścił woźny sądu okręgowego.

Wszyscy obecni wstali. Majestatycznym, pełnym uroczystej powagi krokiem weszli do sali członkowie sądu. Przodem szedł przewodniczący, członkowie sądu i prokurator za nim. Wszyscy zajęli przeznaczone dla siebie miejsca.

Na rozkaz przewodniczącego, pod konwojem wprowadzono oskarżonych: hrabinę Wodę Kolońską i majstra Politurę. Hrabina wyglądała dość rzeźko i świeżo, prztem pachniała jak róża, a że była bardzo elegancką i dystygowaną, więc sprawiała miłe wrażenie, zato drugi oskarżony, majster Politura był conajmniej cały tydzień nie myty, czuć go było jakimś pokostem, zmieszonym z wódką.

Sędzia-referent rozpoczął odczytywanie aktu oskarżenia, który był mniej więcej tej treści:

Do dnia 1 sierpnia roku ubiegłego hrabina Woda Kolońska w niczem nie przewiniła i z pogwałceniem prawa karnego nie wspólnego nie miała, jak to śledztwo ujawniło, służyła ona wyłącznie dla celów higieny mniej lub więcej zamożnych sfer, niekiedy pociągano ją tylko do odpowiedzialności sądowo-policyjnej za to, że zamiast spirytusu rektyfikowanego posiadała w swej lwiej części składowej spirytus drzewny, a skutkiem tego, w dość nielicznych, na szczęście, wypadkach, przy zastosowaniu jej w zakładach fryzjerskich „pierwszego rzędu“, gdzie „napiwki nie są przyjmowane“, powodowała ślepotę gołających się gości

Majster Politura dotychczas służył wyłącznie technice, a chociaż niekiedy upijał stolarzy, to działo się to wyłącznie niemal w poniedziałki i dni poświęteczne, a zawsze przed otwarciem sklepów monopolowych, tak, że skarb skutkiem tego strat materialnych nie poniósł.

Jednakże obraz zarysowany zmienił się zupełnie, kiedy w końcu lipca roku ubiegłego, owa dobrana para, to jest pani hrabina z panem majstrem zawarli pomiędzy sobą występna spółkę. Spółka ta miała na celu zamienienie sobą wódki i nietylko upijanie majstrów, robotników, dorożkarzy i temu podobnych członków społeczeństwa, lecz i zatrucie ich.

Tu leży występek spółki, w tem miejscu spółka weszła w kolizję z kodeksem karnym.

Rezultatem występnej zмовy i zbrodniczej działalności arystokratki, siedzącej na ławie oskarżonych wraz z majstrem, rezultatem tej zbrodni z premedytacją było to, że z przeróżnych minorum gentium herbaciarni, kawiarni, restauracji, wreszcie z przytułków noclegowych i z ciemnych, skutkiem obawy przed Zeppelinami, ulic, pogotowie ratunkowe zabierało codziennie moc osób otrutych, które bez względu na prędką pomoc, w ciągu kilku godzin po zatruciu umierały. Obaj podsądni są oskarżeni z mocy paragrafów 1486 i 1487 kod. kar. to jest za spowo-

dowanie ciężkiej choroby i zadanie śmierci za pomocą trucizny z premedytacją, to jest z uprzedniem obliczeniem korzyści swoich.

Przewodniczący przemawia do oskarżonych i jako gentleman, w pierw zwraca się do hrabiny Wody Kolońskiej.

— Czy hrabina przyznaje się do winy?

— Do jakiej winy?

— Czy hrabina nie słyszała, jak sąd odczytywał akt oskarżenia?

— Nie!

— Czemu?

— Na to da odpowiedź mój obrońca.

— Więc się hrabina nie przyznaje.

— Non, non, jamais de la vie...—Biedna arystokratka miała łyzy w oczach, takie same łyzy jakie często miewają jej wielbiciele, kiedy kropelka jej do oka im wpadnie.

— Klnę się na „Kolonję“ wyrzekła słabym głosem hrabina, że w wytoczonej mi sprawie jestem niewinną jak nowonarodzone dziecko.

— Niech pani hrabina siada.

— Majster Politura.

Majster podniósł się z ławy, która od chwili kiedy siadł na niej, poczęła błyszczeć jak lustro.

— A pan, czy przyznaje się do winy?

— Ja? Ja? Nie... Jestem niewinny, ale zato znam dobrze winowajcę... To on powinien siedzieć na ławie oskarżonych, tu na moim miejscu... On jest trucicielem, mordercą! Niech prokurator oskarży spirytus denatutowany, a nie mnie...

Przewodniczący przypomina oskarżonemu, że to do sprawy nie należy, jednakże dla wiadomości jego komunikuje, iż rząd przeznaczył nagrodę w wysokości 200,000 rubli, celem unieszkodliwienia tego zbrodniarza, zaocznie już pozbawionego wszystkich praw gastronomicznych.

— A teraz—ciągnął prezes sądu — proszę odpowiedzieć, czy oskarżony przyznaje się do winy, czy też nie?

— Nie—odrzekł bez namysłu źle pachnący majster.

— Niech oskarżony siada.

Rozpoczęło się śledztwo sądowe — a więc najpierw badanie świadków.

Świadków było wielu, a że zeznania niektórych szerszego ogółu zająć nie mogły z tej przyczyny, że nie były zajmujące, więc tylko dla zilustrowania sprawy niektóre przytoczymy.

Badanym był Ferfluchter, niemiecki kolonista, właściciel składu aptecznego.

Obrońca hrabiny Wody Kolońskiej zwrócił się do przewodniczącego z zapytaniem:

— Czy mogę zadać świadkowi kilka pytań?

Przewodniczący: Proszę.

Obrońca: Niech świadek odpowie, czy przypomina sobie kiedy przyszedł doń do składu po wodę kolońską świadek Dzieliworek.

Świadek Ferfluchter: Owszem, fakt sam pamiętam jednak daty ustalić nie mogę, było to wszakże po wypowiedzeniu wojny.

Obrońca: Dobrze, świadek ma dobrą pamięć, więc może przypomni sobie, czy sprzedając Dzieliworekowi funt wody kolońskiej za trzy ruble, nie domyślił się po co

Dzieliworek ją kupował? czy miał na celu uperfumowanie się, czy też wypicie jej?

Świadek Ferfluchter: A pan, panie mecenasie, niech mi odpowie, czy gdyby tak pan przyszedł do mnie do sklepu i kupił mydło, to czy ja mógłbym się domyślić, czy mydło to ma służyć do mycia twarzy czy też do... zamydlenia sądowi oczu, żeby się prawdy nie mógł doszukać?

Obrońca zmieszany odrzekł:

— Nie mam już więcej pytań.

Ciekawe zeznanie złożył stolarz Ciesielski. Z hrabiną Wodą Kolońską nie znał się wcale, z majstrem Politurą wiązała go długoletnia przyjaźń i nigdy nie zauważył w nim skłonności trucicielskich. Od czasu wojny ze względu na pewne ograniczenia w składach, sam zaczął handlować przyjacielem, którego wy dostał w ilości kilkuset butelek od słynnego rycerza przemysłu Geszefciarza. Jak się później okazało Geszefciarz uciekł wraz ze współnikiem swoim Denaturatem, na którego głowę, nałożono, jak to powyżej oznajmił pan przewodniczący, karę utraty wszystkich praw gastronomicznych.

Po świadku Ciesielskim zawezwano Walentego, słynnego stróża z „Muchy“ politycznej.

Świadek postawiwszy miotłę, z którą się nigdy nie rozstawał w prześwietnym kącie, ukloniwszy się po pas wszystkim sędziom razem i każdemu z osobna, a najniżej panu rewirowemu, który stał obok oskarżonych oświadczył:

— Dawniej, proszę jasnego sądu, kiedy widziałeś, że ci pod bramą leży jakiś zaprószony, podchodzisz do niego, garść śniegu sypiesz za kołnierz, kułakiem częstujesz go w bok i wstawiacz podnosi ci się zaraz, a dzisiaj takiego skolońskowanego lub zapolitowanego to ani z miejsca ruszyć nie można i pan komisarz nie może i nawet jak ci pogotowie przyjeżdża, to też na nic, trzeba drugi raz telefonować do strażaków, żeby z wozem przyjechali i do denaturatorium zabrali.

Po przemówieniu stróża Walentego Miotły rozpoczęli mowy obrońcy.

Pierwszy mówił adwokat Wody Kolońskiej słynny mecenas piotrogrodzki.

Ciągnął on mowę obrońcą tydzień, 13 godzin i 27^{1/2} minuty, poczem, otarłszy zroszone znojem czoło chusteczką w klientce swojej zwilżoną, krótką swą mówkę zakończył następującym ekspromptem:

Że djabeł człeka wciąż kusi,
Więc człowiek wstawić się musi,
A dla mieszkańców Warszawy
Mało herbaty i kawy,
Płacąc więc cenę bajońską
Wstawiają wodę kolońską.
Sądźcie ją według sumienia
Ja oczekuję zwolnienia.

Obrońca oskarżonego majstra Politury, miejscowy syn adwokata, najsłynniejszego kryminalisty, mówił przez dwie godziny i 14 minut, poczem zakończył zdaniem łacińskim:

De gustibus non est disputandum (w trawestacji: wolność sumienia, wolność wyznania, wolność wyboru trunku).

Po mowach obrońców, podniósł się z miejsca prokurator i rozpoczął replikę. Mówił krótko, wyraźnie i zrozumiale i dowodził, że tak jak dwa razy dwa jest cztery, a nie „pikielhauba“ wina obu oskarżonych jest dowiedziona i żąda ukarania ich za zbrodnie.

Obrońcy hrabiny Wody Kolońskiej i majstra Politury zrzekli się repliki.

Oskarżeni nie skorzystali z ostatniego słowa, chociaż sąd zarezerwował sobie na to milion lat czasu, tak, że sprawa niespodziewanie rychło mogła być zakończona.

Sąd udał się na naradę i po trzech sekundach wydał wyrok, mocą którego (Boże co to się teraz w tych sądach dzieje!) hrabina Woda Kolońska i majster Politura zostali uniewinnieni, natomiast świadkowie Ferfluchter i Ciesielski skazani zostali na 15 lat ciężkich robót, za Geszefciarzem zaś rozesłano listy gończe.

Jerzym.



NAJWIĘKSZA W KRAJU
FABRYKA CUKRÓW
Stanisław Pruszkowski

Warszawa, Srebrna 14.

Poleca znane ze swej dobroci wyroby.

SPRZEDAŻ W HANDLACH WIN
I WIĘKSZYCH OWOCARNIACH.

NA DWORCU KALISKIM.

Podczas jednej z bitew w okolicy Warszawy zostałem lekko zraniony w rękę.

Następnego dnia przywieziono mnie na dworzec Kaliski, gdzie oczekiwałem przybycia samojazdu, mającego mnie odwieźć do szpitala.

Płowowłosy gentleman poznaje we mnie ochotnika i pyta ze współczuciem:

— Czy pan ranny?

W milczeniu pokazuję mu rękę na temblaku, bardzo dobrze zresztą widoczną zdaleka.

— A... prawda. — Boli bardzo?

— Nie, teraz już przestało.

— Cóż, na wojnie bardzo strasznie?

— Nie bardzo.

— A Niemców pan widział?

— Widziałem.

— Czy to prawda, że oni palą trupów?

— Przy mnie nie palili!

Płowowłosy jest zadowolony i odchodzi. Zastępuje go młoda sanitariuszka.

— A gdzie pan raniony?

Patrzę na nią zdziwiony.

— W nogę.

— A czemu pan ma rękę obandażowaną?

— Złamałem sobie paznokcie u wielkiego palca.

— Cóż, na wojnie bardzo strasznie?

— Tak sobie. Niemców widziałem, spieszę dodać i usuwam się.

Panienska nie daje jednak za wygraną i przytrzymuje mnie za rękaw szynela.

— Panie — czy oni palą trupów?

— Owszem i trupów też. Po większej części jednak czynią to z papierosami i cygarami.

Panienska otwiera szeroko oczy, a ja uciekam czempredzej, lecz wpadam w ręce jakiegoś starego pana.

— Pan ranny?

— Nie, mam zapalenie mózgu.

— A ręka?

Nachylam się i szepczę mu do ucha.

— Sekret — rozumiesz pan — sekret wojskowy.

Stary udaje, że rozumie. Potem wzdycha.

Mój stryjeczny bratanek też jest na wojnie. Codzień się modłę żeby go jaki okop nie trafił. Bo to podobno mają jakieś bagnety 42 centymetrowe, które robią dziurę w ziemi przy każdym wystrzale. A teraz widziałem jak wieźli przez ulicę szybkostrzelne transzeje! Szesnaście koni ciągnie!

Staruszek nagłym piruetem przechodzi z opowieści do badania.

— Czy bardzo strasznie na wojnie?

— Nie, nie, bardzo przyjemnie.

— Niemców pan widział?

— Niemców... czekaj pan... niemców... nie, nie widziałem.

— Jako wcale?

— Zdaleka, przez mikroskop.

— Czy to prawda...

— Rozumie się — przerywam mu i śpiesznie uciekam na drugi koniec sali.

Oblega mnie tłum panien i młodych ludzi.

— Czy pan...

— Nie, nie jestem ranny. Jestem chory na cholera (zamieszanie). Ręka nie boli, przeciwnie, mile łaskocze. Na wojnie jest niezwykle przyjemnie, widziałem przez telefon Niemców, Chińczyków, Eskimosów, Papuasów. Palą się wzajemnie na stosie. Transzeje wała z szybkostrzelnych bagnetów. Każdy żołnierz ma w kieszeni po pięć 42 centymetrowych okopów, szesnaście koni ciągnie stryjecznego bratanka... bodaj was wszystkich...

Upadłem zmęczony na ławkę.

Wacław Olszewski.



RONEO najnowszy i najpraktyczniejszy sposób Numerowo-Alfabetyczny pionowego przechowywania korespondencji.

Ten sposób nadaje się jednakowo dobrze do przechowywania korespondencji prywatnej, jako też i do bardzo obszernej w wielkich instytucjach handlowych i przemysłowych.

Zaledwie kilku sekund wystarczy na odszukanie lub odłożenie korespondencji danego klienta.

Cena najmniejszego kompletu Rb. 2.50.

Obszerny opis bezpłatnie na żądanie.

T^{wo} J. BLOCK Krzysztof BRUN i SYN

WARSZAWA, HOTEL „BRISTOL”. TELEF. 14-42, 76-28.

TOWARZYSTWO HANDLU HERBATĄ

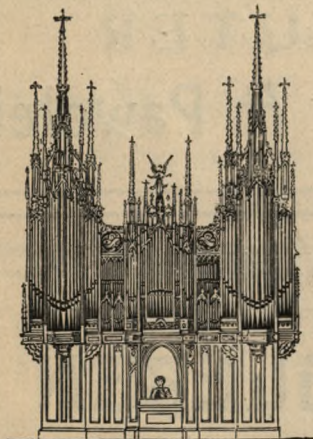
W. WYSOCKI i S-ka

ZARZĄD W MOSKWIE.

Filje we wszystkich większych miastach Cesarstwa i zagranicą.

Oddział Warszawski dla Królestwa Polskiego ul. PRZEJAZD № 5, TEL. 14-65.

Kapitał zakładowy 10,000,000 rub., zapasowy 5,000,000 rub. obrót roczny 50,000,000 rub.



Fabryka Organów
Adolfa Homana

UL. BIELAŃSKA 16

w WARSZAWIE

TELEFON Nr. 170-33.

MAJĄCA UZNANIE PIERWSZORZĘDNYCH SIŁ ARTYSTYCZNYCH.

EGZYSTUJĄCY OD 1850 ROKU.

Skład papieru i drukarnia
ANTONI SZUSTER

Warszawa, w gmachu Hotelu Europejskiego
UL. CZYSTA 1.

POLECA:

Regestry gospodarcze ulepszone własnego wydawnictwa Nagrodzone Wielkim medalem srebrnym na wystawach w Częstochowie i w Szawłach.

Kwitarjusze różne. Druki gospodarcze na libry.

Księgi buchalteryjne do włoskiej i ameryk. buchalterji, normalne i specjalne. Papiery do masła z drukiem i bez.

Wielki wybór piór złotych „SAFETY” i przyborów kompletnych na biurka od najtańszych do najdroższych stylowych, oraz galanterję.

DRUKARNIA I LITOGRAFJA.

Wykonywa szybko i wykwintnie: **Zawiadomienia ślubne, Menu, Bilety wizytowe, Podziękowania, Blankiety do listów i t. p.**

Na żądanie ze wszystkich druków gospodarczych i regestrów mogą być oprawione książki każdej grubości.

Podjekuje się dostaw: do majątków i zakładów przemysłowych.

Wysyłki koleją lub pocztą natychmiastowe.

EGZYSTUJE OD ROKU 1895.

J. SKRODZKI

Warszawa, Oboźna № 9.

TELEFON № 34.25.

Opony (brezenty) nieprzemakalne, namioty, dachy płaszcze, fartuchy, kubły płócienne, worki lniane i jutowe, węże parciane i gumowe z przekładkami i bez takowych, pasy do maszyn bawełniane lniane konopne ze szersści wielbłądziej i skórzane, liny: konopne, lniane, bawełniane, skórzane i druciane, szpagat pakunek: konopny, bawełniany, azbestowy i amerykański, przędze lniane i konopne, odpadki bawełniane, jutowe i t. p. artykuły techniczne. Również: papier pakowy w różnych formatach.

TANIA SPRZEDAŻ

Franki trwałe, najświetniejszych deseni, fokić od 12 kop. kop., para od rubla do najdroższych. Kapy. Rolety haftowane własnej pracowni od 80 kop. Hafty: bielizniane, bluzkowe, sukniowe na etaminie i na białym ściśle po cenach fabrycznych. Gi-piury, nicianki, walansienki, kołnierze, żaby. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NAJTAŃSZY SKŁAD FABRYCZNY
BRONISŁAWY MRŚLANKIEWICZ
NOWORODZKA 17 (le-piętro front) pomiędzy Marszałkowską a Kruczą. Telefon 294 21.

Wszystkie gotowe ubiory pogrzebowe męz. dams. i dzieci, białe, oraz wszelkie przedmioty w zakres ten wchodzące po cenach niskich. Suknie atłasowe różnych kolorów z koronką blondyną od 9 do 11 rubli, fa z koronką szantungową od 11 do 14 rubli.

J. CHULAWSKA
 TELEFON 173-08.
 ul. HOŻA 27 m. 2.
 I SKŁAD GOTOWYCH UBIORÓW POŚMIERTNYCH
 Pierwsza w Warszawie Specjalna Pracownia
 CHRZEŚCIJAŃSKO NOWO OTWORZONA

JÓZEF FLEJSZER

WARSZAWA

Nowy Świat № 26. Tel. 110-63.

Ostatnie nowości

Materiałów angielskich i krajowych.

Nowe modele

Kostjumów angielskich i fantazyjnych.

Również przyjmuje zamówienia.

Ceny przystępne!



Jak słońce

niezbędne jest do życia, tak „PLYNOL“ potrzebny jest każdej szanującej się i dobrej gospodyni.

„**PLYNOL**“

jest najlepszy preparat do czyszczenia wyrobów i naczyń metalowych.

„PLYNOL“ żądać wszędzie, a przekonacie się o dobroci takiego.

Fabryka przetworów chemicznych

STANISŁAW FISZER bucka 14, tel. 98-76.

FABRYKA POWOZÓW

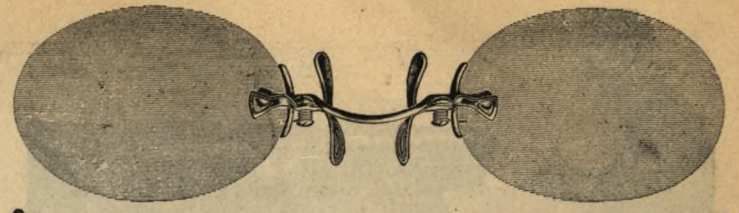
Józefa Golińskiego

W WARSZAWIE

ul. Leszno № 36. Telefonu № 40-10.

Firma istnieje od 1867 roku.

NAGRODZONA WIELOMA MEDALAMI.



Hurtowy Skład Towarów **OPTYCZNYCH**

MAURYCY KAJZER

WARSZAWA, ul. Wspólna № 19. Telef. 91-36.

Specjalność:

OKULARY, BINOKLE, SZKŁA, LORNETKI I T. P.

Zakłady Józefa Herbsta

ul. Trębacka № 11.

BAR WIEDENSKI

Restauracja pierwszorzędna; wieczorem doborowa muzyka. Tel. 58-22.

SKŁAD ZNAKOMITYCH WĘDLIN

własnego wyrobu, w najwytworniejszych gatunkach. Tel. 15-41.

JÓZEF LEWINSON

FABRYKA PAROWA

Kołnierzy, Mankietów i Półkoszulek

WARSZAWA, Żelazna Nr. 67.

TELEFON № 24-45.

MAGAZYN I PRACOWNIA

DAMSKICH I MĘSKICH **FUTER**

Królewska № 3. Tel. 30-37.

ISTNIEJE OD ROKU 1880.

A. Pawełek

PIERWSZA WARSZAWSKA

Parowa Fabryka Korków

I. LANGLEBEN

Chłodna 5. Tel. 99.96.

BANK HANDLOWY Wilhelm Landau

WARSZAWA, Senatorska 42
(Plac Resursy kupieckiej).

ODDZIAŁY: w Łodzi i Sosnowcu.

Załatwia wszelkie czynności, wcho-
dzące w zakres operacji bankowych
(między innymi przekazywanie pie-
niędzy do wszystkich miejscowości
zagranicznych).

WYNAJMUJE KASZETKI W OPANCE-
RZONYM SKARBCU.

RATUNEK!!



Maść „RATUNEK“ znakomita na reumatyzm,
ból głowy, darcie w uszach, zapalenia, opu-
chlina, oparzelizny, odmrożenia, ukłucia ska-
leczenia, oraz próchnięcie kości, pocenie i osłabienie nóg.

Odciski zmiękcza najzupełniej.

Na żądanie przedstawić możemy setki świadectw i po-
dziękowań najwiarogodniejszych osób.

CENA SŁOIKA 95 KOP., prócz kosztów przesyłki.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ u **B. LANDY**
w Warszawie, ul. Leszno 46. Tel. 55. 39.

KRAWIEC WOJSKOWY

M. SPINKA

Warszawa, Krak.-Przedm. № 6.

TELEFON 52-49.

TYMENTOL

 CENTRALNEGO LABORA-
TORJUM CHEMICZNEGO

w postaci eliksiru, proszku i pasty, to środek zalecany przez
lekarzy—specjalistów i najodpowiedniejszy do pielęgnowania
zębów. Sprzedają go składy apteczne.

W WARSZAWIE, Marszałkowska 9 (d. własny) Tel. 64-86.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Banku Handlowego W ŁODZI

== Erywańska 6. ==

Zarząd w Łodzi. Oddziały: w War-
szawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.

Agentury: w Chełmie, Zamościu i w
Ostrowcu. Prezes Rady Edw. Herbst,
wice-prezes Karol Scheibler, Dyrekto-
rzy: Izidor Zand (w Łodzi) i Józef
Marchwicki (w Warszawie). Kapitał
Zakładowy: 10,000,000 rb., Kapitał
Rezerwowy 5,550,000 rb.

MODEL 1915 r.

Opatentowane gazowe piecyki kąpielowe i auto-
maty gazowe do nagrzewania wody, patent „Bo-
beé“, najlepszy krajowy wyrób. W użyciu prze-
szło 10,000 w lepszych domach: Piotrogradu, Mo-
skwy, Warszawy i innych miast.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE.

S. Mirkowski,

WARSZAWA, Sienna № 12.

DOBRE PAPIEROSY POLECA

F. PAĞOWSKI

Warszawa, Senatorska 24. Tel. 2-25.

POLSKIE BIURO LEŚNE

„Ks. Zdzisław Lubomirski i S-ka“

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 40. TEL. 90-90.

Szacuje szkody i straty poczynione wskutek działań
wojennych w lasach i zagajnikach.

Zakład
Blacharsko - Ornamentacyjny

ST. KOZŁOWSKI

Warszawa, Marszałkowska 141, Tel. 279-22.
ROBOTY ORNAMENTACYJNO - BUDOWLANE. KRZYCIE
KOSCIÓŁÓW, WIEŻ, DOMÓW, KONSERWACJA DACHÓW.
WYRÓB LITER, ORAZ TRUMIEN METALOWYCH.
ROBOTA SOLIDNA. :: CENY UMIARKOWANE.

EGZYSTUJE OD 1860 r.

BERTA BOBOLI

WARSZAWA, RYNKOWA 11 daw. GNOJNA,
obok Hal Targowych, pod Żelazną Bramą. Tel. 59-40.

POSIADA STALE NA SKŁADZIE

Wszelkie towary, wchodzące w zakres wyrobów:

Bawełnianych, Lnianych i Wełnianych

— oraz —

Specjalny dział pościelowy:

SKŁADY PIERZY I PUCHU.

Własne pracownie kołder na puchu i wacie, — bielizny damskiej,
męskiej i pościelowej.

Dostawy dla Ochron, Przytułków i Szpitali.

Ceny niskie, ponieważ sklep i składy mieszczą się
w podwórzu. Przeszło półwiekowa egzy-
stencja, daje najlepszą gwarancję dobrego kupna.